

Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

CENZURKA

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 1 2019/20 (74) Wrzesień/Październik



Rys. Maja Piotrowska

- ▶ **Siedemnastka oczami pierwszoklasistów** ▶ **Poezja** ▶
- ▶ **Skrzyp regałów** ▶ **Opowiadania** ▶ **Recenzje** ▶ **Komiks** ▶
- ▶ **Krótkie formy prozatorskie** ▶ **Nuda veritas** ▶
- ▶ **Z biblioteki gracza** ▶ **Obóz naukowy Włochy 2019** ▶
- ▶ **Nobel dla Olgi Tokarczuk** ▶

Nowy rok szkolny, nowi my!

No to co... Znowu się zaczęło. Witam wszystkich nowych i starych w naszym liceum. Do wakacji pozostały nam 36 tygodnie... no, już trochę mniej ☺. Myślami nadal jesteśmy na wakacjach. Każdy z nas pragnie, by szkoła to był tylko sen i gdy tylko się obudzimy będzie początek lipca.

Owszem, jest tłok przez kumulację dwóch roczników, ale moment... są przecież plusy:

- Można poszukać nowych obiektów westchnień (albo nowych znajomych).
- Można urządzać wyścigi do bufetu, czy na wolną ławkę (nigdy nie zapomnę, ile razy omal nie spadłam ze schodów, by tylko nie stać w kolejce po pierogi...).
- A... i trzeba będzie zainstalować światła, by jakoś opanować towarzystwo...
- Niestety, trzeba też być przygotowanym na naukę.

By zdobyć wymarzone oceny trzeba się przyłożyć. Musisz dać z siebie 100%, by inni dali z siebie równie tyle. To, że teraz ci się nie chce, będzie skutkowało tym, że nie będziesz czegoś wiedział/a w momencie, w którym będzie ci to niezbędne.

Pamiętaj jednak, że ci ludzie, których mijasz na korytarzu przeżywają to samo, co ty. Więc jeśli jesteś w pierwszej klasie, to nie narzekaj. W drugiej będzie jeszcze gorzej..., ale wszystko się kiedyś kończy... chyba...

Hesia

Rys. Milena Jaroszewicz



z życia szkoły

Siedemnastka oczami pierwszoklasistów

24 września 2019 roku w Liceum Ogólnokształcącym nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu została przeprowadzona sonda na temat tego, jak w naszej szkole odnaleźli się pierwszoklasiści.

Sonda zawierała trzy pytania, które dotyczyły integracji oraz opinii o naszej szkole. Pytania zostały zadane tylko pierwszoklasistom, uczęszczającym do klas o różnych profilach. W sondzie wzięły udział 23 osoby. Oto zadane pytania:

1. **Jak oceniasz integrację w swojej klasie oraz jak ty sam zintegrowałeś się ze swoją klasą?**
2. **Jaki jest stopień twojego zadowolenia (w skali od jeden do dziesięciu) z tego, że uczysz się właśnie w naszej szkole?**
3. **Co najbardziej podoba ci się w Siedemnastce?**

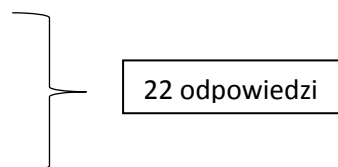
Odpowiedzi z sondy przedstawię w formie ogólnej.



Rys. Veronika Reshetnikova

1. Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie, pytany musiał osobno ocenić integrację w swojej klasie oraz to, jak sam odnalazł się w towarzystwie. Oto jak wypadła integracja:

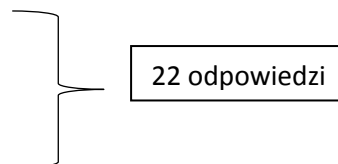
- 7 odpowiedzi - dobrze
- 6 odpowiedzi - w porządku
- 4 odpowiedzi - bardzo dobrze
- 3 odpowiedzi - wyśmienicie
- 2 odpowiedzi - bardzo źle



Podsumowując: integracja w klasach wypada dobrze.

A czy poszczególni uczniowie czują więź z klasą?

- 8 odpowiedzi - w porządku
- 6 odpowiedzi - bardzo dobrze
- 4 odpowiedzi - dobrze
- 3 odpowiedzi - wyśmienicie
- 2 odpowiedzi - bardzo źle

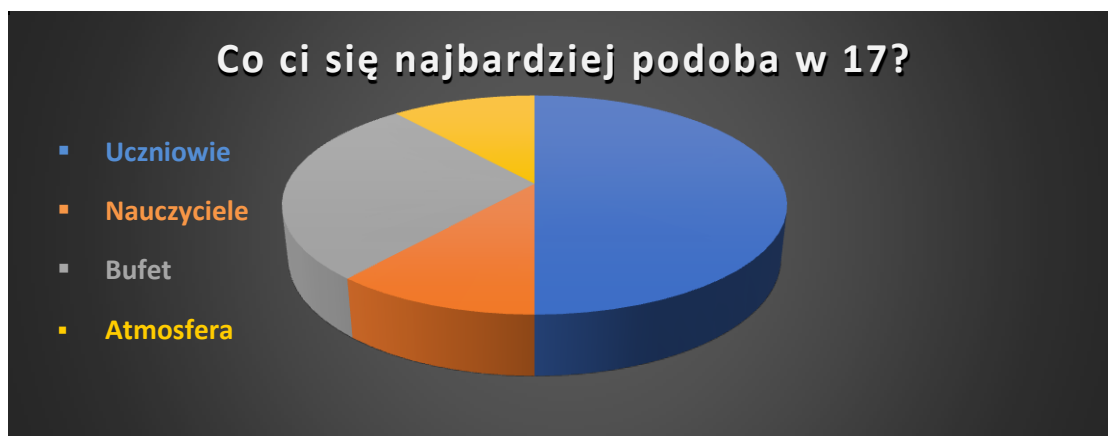


Własna integracja wypada nieco słabiej, widzimy że zwiększyła się ilość odpowiedzi „w porządku”. Można przypuszczać, że jest to kwestia czasu i uczniowie zaczną się zaznajamiać ze sobą w nieco późniejszym okresie.

2. Przechodząc do kolejnego zagadnienia, odpowiedzi składały się z samych liczb. Z tego powodu postanowiłam wyliczyć średnią z podanych odpowiedzi. Maksymalny wynik, jaki mógł zostać osiągnięty (gdyby wszystkie odpowiedzi wyniosły 10) to 230. Po wyliczeniu uzyskany wynik to 169, co jest bardzo dobrym wynikiem.

Czyli można powiedzieć, że stopień zadowolenia z nauki w Siedemnastce jest wysoki.

3. Odpowiedzi na ostatnie pytanie pokazały, że uczniom Siedemnastki w większości podoba się to samo.



Padły także inne odpowiedzi, takie jak:

- Radiowęzeł
- Wszystko (:
- Budynek
- Lekcje teatru, dykcji i muzyki
- Że mam dwa razy w tygodniu na dziewiątą (;

Na koniec przytoczę dwie odpowiedzi na pierwsze i trzecie pytanie autorstwa Justyny Piątkowskiej (za jej zgodą), która postanowiła wypowiedzieć się w zdecydowanie szerszym zakresie.

- 1) *Uważam, że w klasie utworzyły się grupki, które z jednej strony pragną się integrować, a z drugiej wręcz przeciwnie. Samotnicy, introwertycy, a przeciwko nim osoby grzejące się w blasku popularności. Każdy pragnie być kimś, ale wiele osób może czuć się jak nikt. Ze swojej strony staram się zrobić wiele, ale nie należę do towarzyskich osób, więc jest to pewne utrudnienie.*
- 3) *Uczęszczając do swojej starej szkoły czułam pustkę. Miałam wrażenie, że odgrywam nic nieznaczącą rolę. Kiedy przyszedłam tutaj wspaniali ludzie wypełnili tą raniącą przestrzeń, która wносиła chłód do mego serca. Zapelnili mnie, byłam i jestem napełniona ich czułością i obecnością. Tym razem nie jestem wyłącznie marną aktorką, odgrywającą rolę w czyimś życiu.*

Wydają mi się, że Justyna odpowiedziała na te pytania w sposób dostojny, poetycki i bardzo osobisty. Dlatego uznałam, że jej odpowiedzi są godne uwagi.

Zofia Drozd

Szpital

Ceglany budynek w oddali.
Rozeszmiane kruki za oknami.
Mroźne powietrze ludzi mamy.
Wszyscy stąd są rozbitkami.

Amelia Bąk

Jesteś moim kochankiem

Jesteś kochankiem
Tak nieuchwytnym i niedostępnym.
Jesteś kochankiem
Tak nieopisanie pięknym i burzliwym.
Jesteś kochankiem
Takim, którego posiada każdy, lecz nie docenia.
Jesteś kochankiem
Zachwycającym w dzień, jak i w nocy.
Jesteś kochankiem
Raz uśmiechniętym, raz przygnębionym, raz płaczącym.
Jesteś kochankiem
Zawstydzonym, bo ukazałeś się wszystkim,
w całej okazałości.
Jesteś kochankiem
Który nigdy nie mówi, lecz zawsze słucha.
Jesteś kochankiem
Obserwującym każdy mój krok, jak i każdy mój błąd.
Jesteś kochankiem
Udekorowanym światłami i różnorodnymi barwami.
Jesteś kochankiem
Należącym do miliardów.
Jesteś moim kochankiem
Niebem tak pięknie dziś deszczem roniącym łzy.

Amelia Bąk

Odmienność

Za lat kilkanaście
Będę mieć córkę lub synka
Dziecko memu sercu najdroższe
I gdy podrośnie
Zapyta mnie
To pewne
O historię świata tego
Poprosi o opowieść
O rodzinie mej, rodzinie jego
Dlaczego ludzie mają różne barwy skóry
Czemu w różnych językach budują mury
Zasiądę wtedy wygodnie w fotelu
I odchrząknę kilkanaście razy
Aby tylko czystą prawdę mówić
Opowiem mu o zielonych lasach
Które pokrywały nasz kraj
Ale też o pustyniach i równinach
Opowiem o morzach i oceanach
Tworzących niemal raj

Rys. Hanna Buczek

Opowiem o ludziach, tańcach i śpiewach
Dla każdego innych, choć o znaczeniu tym samym

I o Światowidzie i Strzygach
I opowiem o zasadach
Jakie bogowie daleko w lasach
Zapisałi wieki temu na skałach
O równowadze
Między dobrem, a złem
Opowiem o ludach północy
Którzy dosiadali gór
I o walczących z nimi ludziach południa
Zapędzonymi w dzięk rój
Przypowiem też o dwóch orłach
Idących sobie w bój
Opowiem jak wielki Hiszpan
Zamienił ogromny kontynent w zgłiszcza
Aby zbudować imperium Ameryką zwane
I o australijskich rodzicach
Którym dzieci zostały zabrane
Opowiem jak człowiek z człowiekiem
Walczyli naprzeciw sobie
Aby ocalić bliskich
Nawet tych już w grobie
I opowiem o emocjach
O złości
Która w nas od zawsze gości
O miłości
Której nie szanujemy
I o sprawiedliwości
Której nam brak
Do szpiku kości
I też o inności
Nie wiadomo czy dobrej, czy złej
O czarnoskórych rodzinach, pracujących na roli
W niewoli
I o dwóch chłopcach
Kochających się od dzieciństwa
Którzy zostali rozdzieleni w miłości
Bo inni tak chcieli
Z powodu ich odmienności
I o skóśnookich geniuszach
Którzy od lat przezwisła styszą w uszach
I opowiem o społeczeństwie, w którym przyjdzie mi żyć
Dość o okrucieństwie
Aby równowagę zachować
O dobroci, która się gdzieś głęboko w nas kryje
O zrozumieniu
Po ludziach niektórych utraceniu
I jak brat brata
A siostra siostrę wspiera
I o tolerancji która umarła
A może tylko zasnęła
By pokazać nam odmienność
Która nigdy nie zginęła

Milena Jaroszewicz

Wymarzone królestwo

Obserwowała złote kłosa zboża uginające się pod wpływem delikatnego wiatru, szczęśliwych poddanych pracujących w polu. Patrzyła na mężnych rycerzy, ścierających się ze sobą podczas turnieju rycerskiego oraz na urodziwe damy, machające swoim wybrankom jedwabnymi chusteczkami. Zerknęła też na kolorowy targ, gdzie handlarze sprzedawali najróżniejsze cuda i cudenka. Była szczęśliwa, że mogła być królową tego cudownego miejsca. Nikt się jej nie sprzeciwił, wszystko układało się tak, jak to sobie wymarzyła, gdy była jeszcze dzieckiem.

Wtedy usłyszała dźwięk dzwonów dobiegający z dzwonnicy. Choć niechętnie, to w końcu odwróciła wzrok od obrazów i wyjrzała za okno gdzie stolica stała w ogniu, podobnie jak i leżące za jej granicami pola. Poddani krzyczeli, handlarze ginęli pod mieczem dzielnych rycerzy, a urodziwe damy były zaciągane w ciemne zaułki. Na zamkowych schodach słyszała nawoływania, ciężkie kroki mężczyzn odzianych w żelazne zbroje, zgrzyt mieczy wysuwanych z pochew. Znow odwróciła wzrok, kierując go ku obrazom, ku swojemu królestwu.

Julia Eilmes

Morze

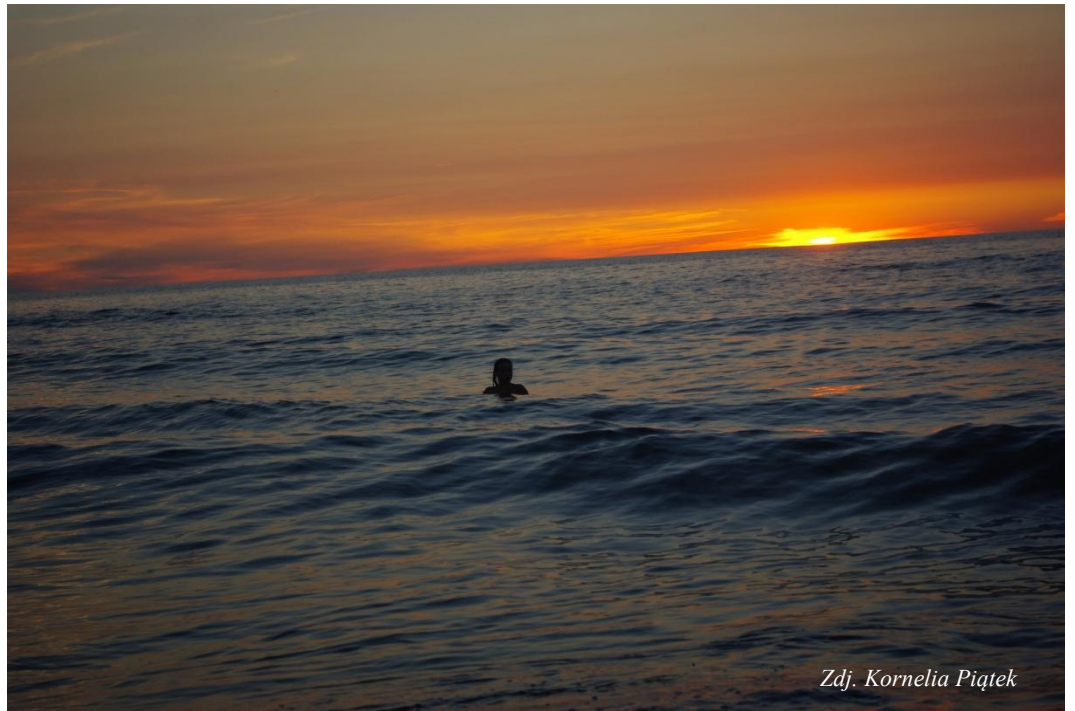
- Chodź - usłyszałam, stojąc półnaga po pas w morzu. Zewsząd spowijała mnie ciemność. Lecz, gdy podniosłam głowę, mogłam dostrzec kilka ledwo migających gwiazd.

- Zanurz się i przyjdź do mnie - znow te same słowa, owijające się wokół mego umysłu. To nie był głos. To nie była myśl. To nie był znak. Nic przyziemnego mnie nie nawoływało. Jakby czarna woda, w której brodziłam, otwierała przede mną swoje pragnienia. A jej pragnienia stawały się moimi pragnieniami.

Nie czułam strachu przed nieznanym. Otaczała mnie tylko i wyłącznie cisza oraz spokój. P r a g n i e n i e.

- Chodź - opadłam plecami do wody, która po chwili mnie pochłonęła. Morska fala przedarła się do moich nozdrzy, przez co nieprzyjemne uczucie uderzyło mnie ze zdwojoną siłą. Wynurzyłam się tak szybko, jak tylko mogłam, z zamiarem ponownego zanurkowania. Znow. I ponownie. Bez końca.

Jakbym popadła w niezapełnioną lukę tego miejsca. Prześtrzeń czasową. Inny wymiar z tą samą mną, w tym samym morzu, z tymi samymi myślami, tylko po drugiej stronie kobaltowej tafli. C o ś mnie obserwowało. Widziało jak na dłoni każdy zakamarek labiryntu mojego serca.



Zdj. Kornelia Piątek

Amelia Bąk

Szept

Szklanka z zimną herbatą stała na ławie. Wokół porozrzucane były czarno-białe zdjęcia. Kartki, pozapisywane tak dobrze znanym charakterem pisma, lecz tak dawno nie używanym, walały się po podłodze. Pokój był skąpany w półmroku, oświetlała go tylko mrugająca co sekundę latarnia zza okna. Naprzeciwko znajdowały się dwa fotele. Jeden lekko zakurzony, nieużywany od dłuższego czasu. Natomiast w drugim siedziała lekko przygarbiona kobieta. Jej długie, siwe włosy opadały na ramiona, a pomarszczone ręce zakrywały tak samo muśniętą przez czas twarz. Kobieta płakała. Odpowiedziała jej cisza, lekko słyszalnym szepem zza drzwi.

Amelia Bąk

skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

1 października rozpoczął się **Miesiąc Bibliotek Szkolnych** ustanowiony przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Bibliotekarstwa Szkolnego. Tradycja tego święta ma już 20 lat. Celem akcji jest propagowanie zainteresowania książką i czytaniem oraz podkreślanie roli bibliotek szkolnych w rozwijaniu kultury czytelniczej dzieci i młodzieży.



W naszej bibliotece znajdziecie mnóstwo książek, które podczas czytania pozwolą Wam na przeżycie wspaniałych przygód, dostarczą różnych emocji i zapewnią interesującą rozrywkę. Kto czyta książki - żyje podwójnie, a więc życiem swoim i bohaterów lektur. Dlatego zapraszamy Was do wypożyczania książek, z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie.

Agnieszka Osiecka – patronka naszej szkoły powiedziała:

*Każde życie, powiadasz,
to materiał na książkę.
Czy aby na pewno?
Czy moje też?*

*Każda książka, powiadasz,
materiał na życie.
Moja też?*

W październiku obchodzimy w naszej szkole

Dzień Agnieszki Osieckiej. Z tej okazji w bibliotece prezentujemy książki jej autorstwa - wiersze, opowiadania, dzienniki, listy, śpiewniki oraz albumy i wspomnienia przyjaciół o tej fascynującej poetce.

W bibliotece LO nr XVII od lat chętnie promujemy twórczość naszych zdolnych uczniów. **W galerii „Na ceglach”** w czytelni swoje prace plastyczne prezentują obecnie: **Oliwia Wróbel z kl. 2A, Zuzia Biziel z kl. 2C oraz Veronika Reshetnikowa z kl. 3C.**

Natomiast w czwartek **24 października o godz. 17.00** nasi siedemnastkowi poeci będą mieli okazję zaprezentować swoje teksty na **wieczorze poetyckim W drodze...**, który będzie połączony z wystawą fotografii analogowej **Kai Kubicz z kl. 2F** i jej koleżanki **Emilii Domańskiej.**

Zapraszamy!

recenzje filmów

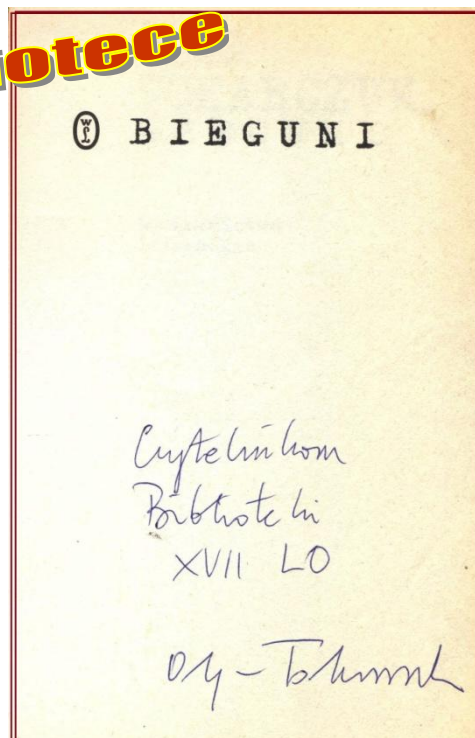
Assasination Classroom. Reż. Eiichirô Hasumi. Japonia, 2015.

Jak pokonać wychowawcę, by nie zniszczył Ziemi

Każdy kiedyś chodził do szkoły. To prawda, bo mamy obowiązek szkolny i piszę to do gazetki szkolnej. Każdy musiał się mierzyć ze sprawdzianami tymi sprawdzającymi naszą wiedzę i tymi sprawdzającymi nas samych. Szkoła jest jednym z miejsc, które nas kształtuje. Więc to zrozumiałe, że temat szkoły i dorastania jest tak popularny jako temat filmów. Jednym z takich seriali jest anime *Assasination Classroom* (po japońsku *Ansatsu Kyôshitsu*). Anime opowiada o uczniach 3-E z Gimnazjum Kunugigaoka, którzy próbują pozbyć się swojego nauczyciela, wyglądającego jak żółta ośmiornica, ponieważ ma on zniszczyć Ziemię.

Fabula na pierwszy rzut oka brzmi dosyć kiepsko, ale taka nie jest. Podczas oglądania serii odczuwa się te same emocje co bohaterowie. A wraz z rozwojem akcji rozumie się w jakiej są sytuacji, która miejscami bywa trudna i dramatyczna. Ciąg zdarzeń jest bardzo wciągający i można pochłaniać odcinki bez żadnego zmęczenia czy znudzenia. Chociaż są momenty, w których ma się pewne wrażenie, że bohaterowie nie wykorzystują w pełni swojego czasu i większości okazji, przez co anime wygląda trochę mniej realistycznie. Postacie są dobrze napisane, w szczególności uczniowie i przez to prawie idealnie odwzorowuje to szkolną atmosferę (szkolną atmosferę odwzorowuje też pisanie sprawdzianów i mierzenie się z przyszłością). Każda z postaci jest pokazana tak, by mogła wybrzmieć i pokazać się widzowi.

W ten sposób widać w klasie klasę. Na największą uwagę z bohaterów zasługuje McGuffin, czyli Koro-sensei, chcący zniszczyć planetę. To on wprowadza najczęściej elementy humorystyczne do animacji. Jego nikła mimika robi genialną robotę i jest największym atutem jego wyglądu.



I jeszcze wiadomość z ostatniej chwili: po 23 latach od przyznania **Nagrody Nobla** Wisławie Szymborskiej to najważniejsze literackie wyróżnienie znów trafia w ręce Polki.

Olga Tokarczuk została nagrodzona za rok 2018. W uzasadnieniu Szwedzkiej Akademii Noblowskiej czytamy że jest to nagroda za *wyobraźnię narracyjną, która z encyklopedyczną pasją prezentuje przekraczanie granic jako formę życia.* Wraz z nią laureatem – za rok 2019 – został Austriak **Peter Handke.**

Serdecznie zapraszamy do biblioteki, gdzie znajdziecie powieści nowych Noblistów, a kilka książek Olgi Tokarczuk - ze specjalną dedykacją dla czytelników biblioteki LO nr XVII.



Kreska w anime nie jest zbyt wyróżniająca się na tle pozostałych serii. Nie jest zła, ani też nadzwyczaj dobra. Jednak design postaci i ogólny wygląd dzieła prezentuje się dosyć ciepło i przyjaźnie.

Głosy są idealnie dobrane w szczególności Jun Fukuyama, czyli głos Koro-senseia. Głos jest irytujący, wysoki i gdyby ktoś moim otoczeniu takim się posługiwał, wprawiałoby to mnie w niemiłosiernie „bóle ducha”. Lecz tutaj jest to zabieg celowy. Głos w połączeniu z nikłą mimiką (brak) tworzy postać idealną pod wszelkimi względami. Jedna z najlepszych postaci z anime, które oglądałem.

Reasumując Ansatsu Kyoushitsu to bardzo dobre anime. Jego komediowe elementy idealnie rozbawiają. Fabuła wciąga nas w swój niesamowity świat, gdzie odczuwamy emocje bohaterów z niewiarygodną empatią. Nasza żółta ośmiornica dla swoich uczniów jest nie tylko nauczycielem, ale wręcz mentorem i przyjacielem. Życzę wam, drodzy czytelnicy, byście spotykali na swojej drodze takich, albo i lepszych przyjaciół i mentorów.

Paweł Sołtys

To. Rozdział 2. Reż: Andres Muschietti. USA, 2019.

To. Rozdział 2 - Hit czy kit?

Na film *To. Rozdział 2* miałam przyjemność się wybrać kilka dni po moich urodzinach, które odbyły się 15 września w niedzielę. Moja siostra zaproponowała środę, jako lepszy termin i tańsze bilety i choć chciałam tam iść wcześniej, zgodziłam się na to. Byłam podniekszetywana, ponieważ moi znajomi już od kilku dobrych miesięcy trąbili mi o tym filmie, jak o cudzie nadprzyrodzonym. Chciałam więc być pierwszą w naszym gronie, która go zobaczy. Aby było podwójnie intrygująco, zaproponowałam film mojej przyjaciółce, która nie lubi horrorów. Ku mojemu zdziwieniu zgodziła się, oczywiście tylko ze względu na to, że miałam urodziny!

Seans zaczynał się raczej późno, jak na dzień roboczy i trwał bardzo długo, bo aż 2 godziny 50 minut. Byłam bardzo ciekawa, w jakim celu wydłużyli ten film. Każdy, kto oglądał pierwszą część "To" z pewnością wie, że film nie należał - i nie należy - do najgorszych kinowych produkcji. Rozbudowany i traumatyczny scenariusz, ciekawi bohaterowie i relacje między nimi oraz niesamowite i szokujące ukazanie sytuacji, w jakiej znajduje się "Klub frajerów", był wprost fenomenalny.

Pierwsza część adaptacji książki Stephen'a Kinga'a "To" zyskała siedem i pół gwiazdki na dziesięć na IMDb (w największej bazie danych o filmach, reżyserach, aktorach itp.), co spowodowało, że oczekiwania wobec drugiej części były duże. Tak więc, po wydaniu pierwszej części w 2017 roku, po osiągnięciu sukcesu kinematograficznego, termin nowej części został ustalony na rok 2019.

Ale o czym właściwie była pierwsza część?

"Dzieci z małego miasteczka terroryzuje tajemnicza istota przybierająca postać klauna".

W miasteczku Derry, w stanie Maine, grupa chłopców, czyli "Klub frajerów" zaczyna zauważać tajemnicze zniknięcia ludzi ze szkoły - od małych dzieci po prawie dorosłych nastolatków, którzy nigdy nie zostają odnalezieni. Akcja filmu dzieje się w 1989 roku, dodając mu old school'owy wygląd, ale też nawiązuje do czasu przedstawionego w książce (choć nie jest on tak dokładny). Po jakimś czasie do klubu dołączają nowe dwie postacie - Beverly Marsh - rudowłosa nastolatka "terroryzowana" przez ojca - "nowy" w szkole - grubeś Ben Hanscom. Abstrahując od kilku wątków pobocznych, grupie poznanych ze sobą nastolatków udaje się pokonać złowrogiego klauna, żywiącego się - jak się okazuje - ludzkim strachem. Ale czy na dobre? Oto jest pytanie. Podobno zło to powraca do miasteczka co 27 lat, więc nastolatkowie przyrzekają sobie, że jeżeli kiedykolwiek zło powróci i powrócą i oni... Zakończenie filmu sygnalizuje nam więc, że historia jeszcze się nie skończyła. I oto ona - druga część "To" na ekranach kinowych w 2019.

"27 lat po tragicznych wydarzeniach w Derry dorośli członkowie "Klubu frajerów" powracają do miasteczka, aby ponownie zmierzyć się z zabójczym klaunem."

Film zaczyna się od sceny pobicia dwóch homoseksualistów, gdzie jeden zostaje wrzucony do rzeki i ginie, a z mroku wyłania się nasz główny czarny charakter, ukazując jak szybko minęło niespełna trzydzieści lat swawoli w Derry. Od razu po tej sytuacji na miejscu zjawia się policja i inne jednostki, a tuż obok zaczyna dreptać jeden z chłopców - teraz już mężczyzna, który 27 lat temu pokonał wrogiego dla miasteczka klauna - Mike Hanlon. Dostrzega on napis "Come home" napisany na moście czerwoną mazią (prawdopodobnie krwią), a my już wiemy, że akcja filmu na dobre się rozpoczyna.

Tymczasem gdy Mike został w Derry, zajmując się swoimi sprawami, inni bohaterowie również zajmują się swoim życiem, tyle że... w innym miejscu. Każdy znalazł sobie pracę, partnera, czy był na innym etapie dorosłego egzystowania, gdy nagle zadzwonił do nich Mike. I to chyba była pierwsza rzecz, która mnie zdziwiła w tym filmie, bo była zwyczajnie... dziwna. Po pierwsze... skąd znał ich numery telefonów, przepraszam bardzo? Kto normalny po tylu latach swojego zwykłego, szarego życia decyduje się na powrót do domu i jednocześnie... miejsca najgorszych koszmarów...? Widać, że bohaterowie nie chcą tego robić i na moje oko powód ich decyzji aprobującej spotkanie z Mike'em wciąż wydaje się raczej absurdalny.

Następnie akcja dzieje się już raczej szybko, od wprowadzenia nas w życie prywatne bohaterów, jak i rozwinięcie całej otoczki tego filmu. Mike przedstawia swoją teorię dotyczącą pokonania klauna po raz drugi, a my spotykamy się twarzą w twarz z pierwszą wizytówką animacji, która nie jest... znośna? Może to tylko ja mam takie odczucia, lecz po prześledzeniu kilku opinii na temat filmu dowiaduję się, że chyba jednak nie. Pomysły - kreatywne. Wykonanie - poziom "niski".

Pierwsza animacja nie tyle wywołała u mnie wielki uśmiech na twarzy, ale wstręt. Była do potęgi plastikowa, przypominająca twórczość dziecka bawiącego się w piaskownicy, zamiast naprawdę dobrej roboty.



Jednak to dopiero początek, bo to co się tam działo dalej... Omijając oczywiście nieudaną, jak na moje oko próbę przestraszenia widza, możemy doświadczyć niejakiego dyskomfortu spowodowanego tym, że nie wiemy, na co właściwie wydaliśmy nasze ciężko zarobione, tudzież pożyczone od babci szesnaście złotych. I tak naprawdę im dalej film się toczy, tym bardziej zastanawiamy się nad tym faktem.

Dobłą, ale jednocześnie najgorszą cechą tego filmu było to, że łączył on w sobie elementy komediowe i do bólu dramatyczne, chwilami balansując na granicy pastyszu. Część pierwsza filmu była dramatyczna, naładowana strasznymi scenami i pełna niepokoju, czyli wszystkie cechy, które powinien posiadać dramat czy horror. Tu przez jakąś część też tak było, lecz niestety film przez swoje "komediowe wstawki" (no wiecie, co to za film bez humoru) stracił na swoim budowaniu napięcia. Choć niektóre fragmenty były naprawdę dobre, to te właśnie wstawki spowodowały, że zamiast emocji, które powinien odczuwać widz, takich jak strach czy niepokój, odczuwał jedynie dezorientację i brak swoich szesnastu złotych.

A teraz kolejna rzecz. Długość.

Jak już wspominałam chwilę temu film nie należał do krótkich, bo trwał niemal trzy godziny. Aby film nie zanudzał po pierwszej, trzeba mieć pomysł na jego rozbudowę, jakiś pomysł. Trzeba wiedzieć, na czym się stoi. Cóż, właśnie problemem tego filmu jest to, że.. właściwie się nie wie, na czym się stoi, mniej więcej tak, jakbyś miał jedną rękę w piecu, a drugą w zamrażarce, a tylko chciałeś sobie zrobić kanapkę w kuchni. Bardzo szybko zmienia się akcja z elementów komediowych na dramatyczne i to nie są przyjemne doznania. Wątki poboczne wcinają nam się w drogę, niektóre znikają, a inne przypominają bezsensownie o braku jakiegoś bohatera, chociaż jest to zupełnie niepotrzebne. Przykładem tego mogła być (nie spojlerując!) zabawna muzyka w strasznej scenie, czy sarkastyczny żart, gdzie atmosfera powinna być w 100% poważna.

Pamiętacie moją przyjaciółkę, która nie lubi horrorów? Tak? Cóż, nawet jeżeli w niektórych scenach filmu trzęsła się ze strachu, bo należy przyznać, że nie wszystkie sceny były złe, to osobiście zauważyłam, że też miała wielkiego banana na twarzy.

Podczas filmu mogliśmy spokojnie porozmawiać, co odejmowało mu ogólną dramaturgię

Gdy ja i cała moja ekipka wyszliśmy z kina zrozumiałam, że nie wszystko było takie, jak sobie zaplanowałam. Ludzie, z którymi tam przyszedłam, również nie czuli, aby wszystko było domknięte.

Podsumowując - film jest zdecydowanie za długi, powinien być krótszy, bo właściwie w pewnym sensie przypomina zwyczajne lanie wody. Wiecie, TO lanie wody, gdy nauczycielka mówi, że dostajesz mocne trzy z wypracowania, bo właściwie to... nic tam nie ma.

Milena Jaroszewicz

z biblioteki gracza, czyli przegląd gier

Kingdom: Classic!

Czy łatwo jest być królem? W tej grze możesz znaleźć odpowiedź na to pytanie. Dowiesz się także, jak pozyskiwać surowce, złoto oraz jak utrzymać się przy władzy. Przedstawiam grę... Kingdom: Classic!

Kingdom: Classic jest grą z gatunku gry strategicznej, czyli rozgrywki, gdzie gracz, aby dojść do wygranej, musi mieć dobrze zaplanowaną strategię oraz wiedzieć, że jego decyzje będą miały wpływ na dalszą fabułę. Został wydany 21 października 2015 roku przez studio Raw Fury Games. *Kingdom: Classic* posiada dwie kontynuacje – *Kingdom: New Lands*, który miał premierę 9 sierpnia 2016 roku oraz *Kingdom: Two Crowns* wydane 11 grudnia 2018 roku.

Jednak czego dotyczy rozgrywka? Wcielasz się w rolę **króla**, który przemierza świat

w poszukiwaniu idealnego miejsca, gdzie mógłby zbudować swoje królestwo. Pozyskuje złoto, dzięki któremu werbuje do pracy **osadników**. **Osadnicy** mogą zajmować się m.in.: pracą na roli, tworzeniem narzędzi, a nawet broniem murów zamku. Gra nie jest taka prosta, jak się wydaje. Osoba grająca, musi dobrze rozplanować wydatek złota oraz uważać, aby żaden ze **zbójów** nie ukraść korony. Jeżeli korona zniknie, następuje koniec gry.

Rozgrywka charakteryzuje się bardzo rozbudowanym światem – gracz może przemieszczać się przez lasy, gdzie spotka różne postacie. Niektóre będą pozytywne, a jeszcze inne mogą zagrażać królestwu, w tym samemu królowi. Jednak dzięki poznawaniu terenu, gracz będzie mógł pozyskiwać więcej złota oraz znajdować nowych poddanych.

Podsumowując, pierwsza część z serii *Kingdom* jest idealną grą dla osób lubiących rozgrywkę strategiczną utrzymaną w klimatach średniowiecznych. Dużymi plusami są: grafika, która jest pikselowa, przez co wyróżnia się na tle innych gier, klimatyczna muzyka, która pozwala wczuć się graczowi w realia gry, dosyć proste sterowanie oraz dostosowany poziom trudności dla gracza.

Gra jest dostępna na Steam'ie (niestety jest płatna) oraz na konsoli np. XBOX ONE. Niestety, nie występuje w polskiej wersji językowej. Moja przygoda z *Kingdom: Classic* rozpoczęła się w poprzednim roku. Moją uwagę, przykuła pikselowa grafika oraz otoczenie. Początki nie były zbyt proste, ponieważ wrogowie często zabierali mi koronę. Spodobała mi się także muzyka, która pozwoliła mi się wczuć jeszcze bardziej w klimat rozgrywki.

A czy ty polubisz *Kingdom: Classic*?

Wiktoria Bronkowska



<https://muve.pl/sklep/digital/gry-niezalezne/kingdom-classic-pc-digital,410829>

W dniach od 25 maja do 2 czerwca 2019 r. młodzież naszej szkoły brała udział w obozie naukowym do Włoch. Po powrocie powstały relacje z tej niezwyklej podróży, które prezentujemy w naszej gazecie.

Wenecja

Pierwszym miejscem, jakie odwiedziliśmy podczas naszej tygodniowej włoskiej wycieczki była Wenecja. Około 5 nad ranem przekroczyliśmy granicę austriacko-włoską. Następnie mieliśmy ostatni postój na trasie, podczas którego odświeżyliśmy się po całonocnej podróży. Godzinę później byliśmy już nad brzegiem leguny weneckiej i czekaliśmy na nasz statek, który przewiózł nas do samego miasta. W Wenecji panuje oficjalny zakaz ruchu drogowego, co oznacza, że wszelkiego rodzaju pojazdy zmechanizowane nie mają tam prawa bytu. Gdy dotarliśmy na **plac św. Marka** byliśmy trochę w szoku, nie tak wyobrażaliśmy sobie Wenecję. **Piazza San Marco** znajduje się w najstarszej części miasta i jest zdecydowanie najbardziej znanym placem. Jego historia sięga IX wieku i nawiązuje do **bazyliki św. Marka**. Stojąc na placu, naszym oczom ukazała się piękna gotycka budowla, w której niegdyś zasiadał rząd i władcy Wenecji - **Pałac Dożów**. Do pałacu zalicza się również zjawiskowa (choć trochę ukryta) **Porta della Carta**, czyli główna brama wejściowa, na której znajduje się lew św. Marka. Następnie poszliśmy w głąb miasta. I wtedy ujrzeliśmy prawdziwą Wenecję, taką jak na każdej pocztówce. Malownicze, wąskie uliczki, mnóstwo gondoli, z każdej strony drogie butikie włoskich marek, a cały czas gdzieś w oddali było słychać pieśni, które śpiewali prywatni artyści dla osób płynących gondolami. W czasie wolnym zwiedziliśmy wiele pięknych uliczek, których nie było w programie wycieczki.



Siedząc nad kanałem, słuchając muzyki granej przez ulicznych artystów można było się odprężyć i poczuć się jak w raj. Wenecja to dużo wrażeń i moc atrakcji.

Potem udaliśmy się do hotelu, gdzie mogliśmy w pełni odpocząć po długiej podróży, którą przebyliśmy z Wrocławia.

*Marcelina Odrowąż-
Mieszkowska
Klaudiusz Krzyżanowski*

Bolonia

Przyznam szczerze, że Bolonia nie była moim priorytetem podczas wycieczki do Włoch. Postrzegałam ją jako krótki przystanek w drodze do Rzymu, gdzie nie zabawimy za długo i szybko ruszymy w dalszą podróż do miejsca, gdzie prowadzą wszystkie drogi tego świata. Jednak to, co zobaczyłam sprawiło, że finalnie to właśnie te krótkie odwiedziny, wspominam jako jeden z najciekawszych punktów wycieczki, ale po kolei...

Bolonia powitała nas mżawką i dość niską temperaturą. Wszyscy spodziewali się, że do powrotu do autokaru przemokniemy do suchej nitki i przemarzniemy do kości, a tu pierwsza niespodzianka! W Bolonii znajduje się ponad **40 km pięknych arkad**, pod którymi można spokojnie przejść niemalże całe miasto. Minusem była marmurowa posadzka, na której co rusz ktoś się ślizgał, niemalże się przy tym wywracając, ale była to niewielka cena za możliwość uniknięcia deszczu.

Idąc arkadami szybko zrozumiałam, dlaczego miasto to jest określane jako „czerwone”. Większość budynków, niemalże wszystkie, mają czerwoną, bądź czerwono podobną fasadę, co w połączeniu z paskowymi zdobieniami nadaje niesamowitego klimatu! Od razu człowiekowi robi się jakoś tak ciepło, nawet jeżeli wieje chłodny wiatr i mży.

Po drodze zajrzeliśmy do **katedry**, która w normalne dni podobno świeci pustkami, ale my akurat trafiliśmy na moment, gdy znoszono do niej ikonę Maryi i kościół był tłumnie oblegany przez bolończyków. Dlatego szybkoitko przeszliśmy się jej wnętrzem, ukradkiem robiąc zdjęcia pięknemu, acz nieco skromnemu, w porównaniu do innych katedr, wnętrzu.

W końcu doszliśmy na rynek. Tam przywitał na nas **Neptun** i nimfy wodne, a w zasadzie ich posągi tworzące piękną fontannę, będącą znakiem walki o niezależność od papieża i centrum spotkań miejscowej ludności. Na placu również mogliśmy zobaczyć piękny ratusz i pałac legata papieskiego oraz jedną z pereł Bolonii, czyli **bazylikę św. Petroniusza**, którego znają i czczą w zasadzie głównie bolończycy.

Ku mojemu zdziwieniu świątynia była nieskończona; fasada wznosiła się tylko do połowy jej wysokości, a oba skrzydła wydawały się odcięte nożem. Jedno miało wybudowane tylko połowę okna! Jak się później okazało, był to skutek starego żartu ze strony papieża, który po dowiedzeniu się, że bazylika ma być większa niż ta św. Piotra w Rzymie, w miejscu gdzie miały powstać jej skrzydła postawił najpierw uniwersytet, a później kolejny pałac dla swojego legata. Tak więc bolończycy, na znak buntu, nie skończyli budowy fasady, co jednak nie odjęło urody samemu kościołowi, gdyż ten dalej robi wrażenie. Wspaniała nawa główna, niezwykle piękne zdobienia, zapierające dech w piersiach obrazy... aż nie mogłam oderwać od tego oczu. Do tego słynne malowidło, gdzie pokazane są męki ludzi w piekle, wśród których można dostrzec samego Mahometa (który jest nawet podpisany) oskarżonego o grzech herezji. Pewnie dlatego wokół kościoła jest tylu karabinierów.

Kolejnym punktem naszego zwiedzania było miejsce, z którego prawie trzeba mnie było wyciągać siłą, a mianowicie – **Uniwersytet Boloński**. Nie zrozumcie mnie źle, cała Bolonia jest piękna i zapierająca dech w piersiach, ale to... nigdy nie zapomnę



tego co tam zobaczyłam, to aż ciężko opisać! Niemal każdy centymetr sześcienny tego miejsca jest pokryty zdobieniami, głównie ozdobnymi herbami wyrytymi na ścianie. Choć może się to wydawać przesadzone, to jednak to miejsce jest magiczne i czuć w nim specyficzną atmosferę przypisywaną miejscom o wielkim znaczeniu. Szczególnie piękna jest **sala do anatomii**, gdzie wszystko jest wyłożone drewnem, a z piedestałów umocowanych na ścianach spoglądają na turystów wielcy uczeni medycyny.

Niestety, w końcu trzeba było iść dalej, choć po prawdzie ze zwiedzania nie zostało nam za wiele. Zobaczyliśmy jeszcze wieże, które służyły dawnej arystokracji jako fortece, gdzie chronili się całymi rodzinami, gdy czuli zagrożenie ze strony innych bogatych rodzin.

Po tym nadszedł czas rozstania z naszym przewodnikiem i mieliśmy chwilę czasu wolnego, podczas którego większość udała się coś zjeść. Ja nie byłam wyjątkiem, ale przy tym pozwiedziałam jeszcze i popatrzyłam na niezwykle klimatyczne i piękne wąskie uliczki Bolonii. Tam bolończycy akurat jedli obiad w niewielkich restauracjach, z których unosił się tak wspaniały zapach, że strasznie żałowałam, że nie mam czasu, by usiąść w którejś z nich i spożyć prawdziwą włoską ucztę.

Niestety, czas naglił, a godzina wyjazdu coraz bardziej się zbliżała. W końcu spotkaliśmy się pod fontanną Neptuna skąd udaliśmy się do autokaru. Z żalem opuszczaliśmy Bolonię i z wytęsknieniem wypatruję dnia, gdy będę mogła do niej wrócić i ponownie zanurzyć się w klimacie tego niezwykłego miasta.



Julia Eilmes

Tango z własnym lękiem

- Doskonale! Kolejna szóstka. Jestem z Ciebie dumny, synu. – mówi ojciec.

Chłopiec poprawia swoje czarne, okrągłe okulary na nosie i szczęśliwy uśmiecha się. Udało mu się. Po raz kolejny dowiódł, że jest najlepszy. Nauczyciele nadal nie mogą wyjść z podziwu. Nie sądzili, że będą mieć w swojej placówce tak wybitnego ucznia!

Szóstka z fizyki.

Szóstka z matematyki.

Szóstka z polskiego.

Szóstka z muzyki.

Czuje ogromną satysfakcję. Jego kolejne zwycięstwo. Tego właśnie chciał. Radości ojca.

- Dziękuję, tato. Idę do siebie zrobić lekcje.

- Pewnie, nie przeszkadzam.

- Nigdy tego nie robisz.

Ojciec nie odpowiada, tylko trzaska drzwiami. Wyszedł do pracy na kolejną nocną zmianę. Znowu.

Chłopiec spogląda na siebie w lustrze. Blond nieuczesane włosy, niebieski, ciut przyduży sweter, czarne spodnie, na stopach kaptcie.

Uśmiecha się do samego siebie, po czym idzie na piętro.

Dlaczego to nie działa?

Chłopiec kombinuje najnowszy kod w programie komputerowym, który tworzy od roku. Wszystko szło mu jak po maśle – do teraz. Ciągle wyskakuje błąd systemu. Nie rozumie tego. Nagle nastaje ciemność. Potężny dom spowiła zła aura.

- Co się dzieje? – zastanawia się. Po raz pierwszy, takie coś ma miejsce, kiedy nie ma ojca w domu. Zapala latarkę w telefonie i powoli idzie na strych. Słyszy popiskiwanie myszy, a chłód wydobywający się przez niedomknięte drzwi nadaje charakteru najgorszego horroru. Nie lubił samotności.

Wtem wysiada bateria w telefonie. *Niedobrze*. Serce bije mu coraz szybciej i szybciej. Musi znaleźć korki. Powoli podchodzi coraz bliżej ścian i nerwowo poszukuje metalowej skrzynki. Dwie myszy harcują koło jego stóp z każdym kolejnym krokiem.

Znalazł. Włącza ją ponownie. Dom ogarnia światło. *W samą porę*.

- Udało ci się. Twoja ksywka do Ciebie bardzo pasuje.

Ten głos mrozi mu krew w żyłach. Nerwowo przetyka ślinę, a echo rozchodzi się po pomieszczeniu, jakby traciło coraz to kolejne podłączenia. Zamyka na chwilę oczy.

Uspokój się. To tylko on. Poradzisz sobie. Musisz. Nie możesz nikogo zawieść. Przyjaciół, rodziców, samego siebie. Jesteś geniuszem. Dasz radę... dasz.

- Jesteś też bardzo dobrym pływakiem. Nie spodziewałem się tego po tobie, szkieleciku.

Kolejna szpila w plecy. *Szkielecik*. Dopadają go wspomnienia z ostatniego spotkania.

Nagły atak zza siebie. Podcięcie nóg – najpierw upada lewa, później prawa. Upadek okularów tuż obok. Próba obrony, daremna. Pociągnięcie za i tak już pomięty błękitny sweter. Brak ostrości widzenia. Upadek. Kolejna próba – przetrwana. Skutek? Ten sam. Zwiększające się braki tlenu. Zaparcie w chudych ramionach. Wypłynięcie na brzeg. Tęsknota za francuskim powietrzem.

- Chciałem Ciebie zniszczyć, jednak nie udało się. Ty to zrób.

Postać podchodzi krok bliżej. Następnie następny, kolejny i kolejny. Dwie krople potu spływają po obu skroniach Jeremiego.

- Na co jeszcze czekasz? Dawaj.

Głęboki wdech. *Nie mogę dać się sprowokować. Nie mogę.*

- Dawaj!

Zaczyna go boleć głowa. Delikatnie masuje prawą skroń, a z lewej ściera drugą kropelkę potu.

- Ruszaj się!

Dosyć. *Pokonam go, albo zginę.*

Chłopiec z blond włosami zrzuca telefon na ziemię. Zamyka oczy i bierze głęboki wdech. Odwraca się. Widzi samego siebie z kpiącym uśmiechem. Porusza brwiami, po czym wystawia dłoń do przodu i mówi pewnym głosem:

- Zatańczmy.



Rys. Martyna Rams

Krople z nieskazitelnego nieba

Nad wrocławskim niebem zawisły czarne chmury. Synoptycy zapowiadali burzowy wieczór. Pomimo tego miasto nadal funkcjonuje – ludzie przemieszczają się, spotykają, piją razem alkohol albo siedzą do późna w pracy. Jednak w jednym miejscu czas jakby igrał ze swoim przeznaczeniem.

Chmury tu jeszcze nie dotarły.

Dziewczynka o różowych włosach ściętych na pazia stoi w progu do jednego pokoju. Pokoju? Nie – ruiny. Przez piętnaście lat nikt nie zainteresował się tym domem i jedyne, co się zmieniło, to zwiększona ilość kurzów i ewentualnie gryzonie dorwały się do resztek jedzenia, o ile w ogóle jeszcze są. Wszystko nadal jest porzucane na podłodze. Szafki nadal dzielnie trzymają swoją wartość na swoich miejscach.

Nad domem pojawia się pierwsza ciemna chmura.

Dziewczynka idzie powoli na koniec pomieszczenia. Stąpa ostrożnie – w każdej chwili może się poślizgnąć o papiery, które lata temu straciły ważność. Otwiera delikatnie szafkę, z której wpieryw wydobywa się kurz. Po dmuchnięciu w niego tańczy przez kilka sekund i opada na ziemię, jak jej rówieśnicy. Wyciąga swój cel.

Z jednej chmury robią się cztery.

Spogląda na fotografię. Jest na niej ze swoimi rodzicami. Stoją dumnie przy choince. Dziewczynka bawi się długimi, blond włosami swojej mamy, uśmiechając się do niej. Ojciec jak zawsze ubrany w lekarski fartuch, pomarańczowy sweter i brązowe, eleganckie spodnie. Na zdjęciu ma dodatkowo założone okulary, jednak prześwituje z nich bijąca z oczu radość. Patrzy z dumną na swoją żonę i swoją córkę. Wyglądają jak namalowane przez malarza.

Na dworze zrywa się wiatr, który świszczy w pomieszczeniu.

Przypomina sobie ostatni dzień wyjazdu rodzinnego w góry, a raczej jego kawałek.



Zdj. Kornelia Piątek

Szwajcaria, domek letniskowy. Starszy mężczyzna uważnie zapisuje na komputerze dane. Młoda kobieta jest okryta czerwonym szalikiem i ogrzewa ją niebieska kurtka. Pomimo tego, nadal najbardziej odznaczają się jej różowe włosy – niezmiennie długie.

- Mamusiu, zobacz! Kończąc bałwanka lepić! – krzyczy pięciolatka z radością.

- Nie oddalaj się zbyt blisko – upomina ją mama, jednak ma ciepły uśmiech. Nie potrafi się gniewać na swojego aniołka. Widząc jej radość, sama czuje wewnętrzny spokój i błogość. Nagle podjeżdża czarny samochód. Trzymają jej mamę za ręce i ciągną w głąb lasu.

- Mamusiu!

Dziewczynka biegnie swoimi drobnymi nóżkami, jednak

potyka się i upada twarzą w śnieg. Podnosi szybko głowę.

- Mamusiu!

Samochód odjeżdża. Przerażona matka chce uciec i puka bezskutecznie w szybę.

- Mamusiu!

Dziewczynka otrząsa się. Powinna już wrócić dawno do domu. Jutro praca. Musi być w formie.

Pomimo tego nadal patrzy na to zdjęcie. Jedyne, co z niego pamięta, to pluszak. Nieznanego pochodzenia, wykonany ręcznie elf. Dalej go trzyma na półce w pokoju. Sama nie wie, dlaczego się go jeszcze nie pozbyła. Ma ponad dwadzieścia lat. Pora w końcu dorosnąć.

Na dworze zaczyna padać deszcz.

Jedna łza spada na zdjęcie, jednak szybko ją ściera. Nie może ono się zniszczyć. Po chwili bierze głęboki wdech i chowa fotografię do depozytu. Następnie delikatnie go zamyka i opuszcza pokój.

Deszcz i wiatr ustają, jak na zawołanie. Nadal wiszą czarne chmury.

Musi tu zrobić w końcu porządek. Potrzebuje tylko czasu.

Natalia Pieszko

W rodzinnym cieniu

Rozdział 1

W kominku trzaskał ogień, będący jedynym źródłem światła w pomieszczeniu. To jednak nie przeszkadzało żadnej z kobiet. Obie, pomimo panujących na zewnątrz egipskich ciemności, widziały wszystko tak jakby był dzień, którego światło rozjaśniłoby komnatę, ukazując jej prze-pych.

- Jak sytuacja w kraju? – zapytała pierwsza z nich, siedząca na krześle przed kominkiem. Na skroniach miała złoty diadem z rubinami i ametystami, a ciało okrywała równie zjawiskowa i wytworna suknia.

- Napięta, wszyscy spodziewają się wojny, ale wciąż liczą na pomoc Anglii i Francji – odrzekła druga kobieta stojąca za krzesłem, wyprostowana niczym struna. Jej ciemny i niezwykle prosty, w porównaniu do sukni, strój wydawał się zlewać z mrokiem panującym w pomieszczeniu.

– Jednak wątpię, by faktycznie wysłali wsparcie, gdyby doszło do wojny. Za bardzo cenią sobie własny spokój.

- A co ze wschodnimi sąsiadami?

- Bez zmian. Stalin wciąż udaje sojusznika, ale to tylko pozory. Zapewne uderzy niedługo po Niemcach.

- Rozumiem – kobieta nachyliła się w stronę ognia i przez chwilę się mu przypatrywała, jakby ważąc usłyszane słowa

– Dobrze – odezwała się po chwili – Dalej będziesz na bieżąco monitorować sytuację. Gdyby doszło do starć wspomóżesz obronę kraju. Jednak nie możesz ich wyręczać.

Jeżeli siła wroga okaże się zbyt wielka opóźnisz go na tyle, by stolica mogła się przygotować.

- Jak sobie życzysz, siostrze – mówiąc to skłoniła się głęboko, choć jej rozmówczyni nie mogła tego zauważyć.

- Czy to wszystko?

- Na razie tak.

Kobieta skinęła głową, po czym zdecydowanym krokiem udała się w stronę drzwi, chcąc jak najszybciej opuścić komnatę. Gdy już miała nacisnąć klamkę i wyrwać się na tymczasową wolność, usłyszała dźwięk skrzypiącego krzesła.

- Vivien – na dźwięk głosu siostry odwróciła się i zobaczyła, że ta wstała ze swojego miejsca i odwróciła się w jej stronę, mierząc ją surowym spojrzeniem swoich przenikliwych, szkarłatnych oczu. - Żywię nadzieję, że nie będziesz robiła scen podczas nadchodzącej uroczystości.

- Jakże bym śmiała, moja pani – pochyliła głowę jakby wyrazie skruchy, przechodząc przy tym na bardziej oficjalny ton, gdyż czuła, że tego wymaga od niej niezręczne położenie, w jakim się znalazła. - Nie śmiałabym uczynić ci takiej zniewagi. Powiedz słowo, a opuszczę zamek i powrócę, gdy będzie już po wszystkim.

- Nie – głos kobiety brzmiał stanowczo i oziębło. – Jako moja siostra musisz pojawić się na moim ślubie, to nie ulega wątpliwości. Ale zważywszy na twoje dawne relacje z hrabią, wolałabym byś trzymała emocje na wodzy.

- Będzie jak zechcesz – odparła jeszcze bardziej pogłębiając ukłon, choć zrobiła to nie tyle z grzeczności, lecz by ukryć krótki grymas, jaki na chwilę wkradł się na jej twarz.

- Jak zawsze - zrobiła chwilę przerwy, w międzyczasie ponownie zajmując swoje miejsce, przez co klejnoty w jej koronie zaślniły złowrogo w blasku ognia. - No dobrze, jesteś już wolna.

Chcąc jak najprędzej opuścić pomieszczenie, nie powiedziała nic więcej, a jedynie wyprostowała się, skinęła głową na pożegnanie, po czym cicho wymknęła się drzwiami na korytarz. Ten, podobnie jak komnata, pogrążony był w mroku rozświetlanym przez nieliczne lampy osadzone na ścianach. Mroczną atmosferę wzmacniały gigantyczne obrazy, które choć w większości przedstawiały żywych ludzi, to przez ich wygląd przypominały bardziej portrety pośmiertne. Spoglądające na nią z płócien postacie łączyło parę elementów, takich jak nienaturalnie blada cera, w większości długie, ciemne włosy, ostre rysy i oczy o intensywnej szkarłatnej barwie. Nie miała ochoty dalej się im przypatrywać. Chciała po prostu zaszyć się w swoim własnym królestwie, z dala od nieprzyjemnych, chłodnych spojrzeń. Dlatego pospiesznie udała się w głąb korytarza. Jednak, choć szła szybko i zdecydowanie, to jej cel wydawał się niezwykle daleko, jakby na drugim końcu świata. Nie mogła pobiec..., musiała odegrać swoją rolę - wyniosłego i opanowanego rycerza. Przychodziło jej to z wielkim trudem, gdy po drodze napotykała innych mieszkańców zamku. Choć wszyscy uśmiechali się w jej stronę i gięli swe karki w wyrazie szacunku, to dobrze wiedziała, że to jedynie fasada. Ułuda mająca za zadanie ukryć pogardę, zazdrość i chęć rozszarpania jej na strzępy, byle tylko móc znaleźć się bliżej królowej. Ale i ona nie pozostawała im dłużna. Mijała ich z wysoko uniesioną brodą, ledwie zaszczycając ich swoim lodowatym spojrzeniem. Furkot jej peleryny, podrywanej przez pęd jej chodu, zagłuszał nieco uszczypliwe i niezyczliwe szepty, które rzucali w jej stronę, gdy myśleli, że ta ich nie słyszy. Ale słyszała, zawsze słyszała. Szła i była coraz bliżej celu, jeszcze tylko chwila i będzie wolna. Zaciśnęła więc zęby i szybko zesła kamiennymi schodami do zamkowych piwnic, gdzie przez pewien czas kluczyła chłodnymi korytarzami, aż w końcu dotarła na miejsce. Z wyrazem ulgi na twarzy otworzyła ciężkie, drewniane drzwi, które zamknęła z hukiem, gdy tylko znalazła się w środku. W końcu tu dotarła. Zdjęła z siebie pelerynę, którą jakby od niechcenia, rzuciła w stronę wieszaka. Ciężko opadła na fotel stojący przed kominkiem, w którym tlił się jeszcze żar z wcześniej zapalonych drewnien. Bez zastanowienia dorzuciła więc drwa, by po chwili miły dźwięk trzaskającego ognia oraz jego ciepły blask wypełnił pomieszczenie. Przymknęła oczy, jakby znużona, nieco zjeżdżając na oparciu fotela. Jednak po chwili uniosła powieki i skierowała wzrok nad kominek. Wisiał tam piękny miecz, o ostrzu zbyt wielkim, by mógł posługiwać się nim zwykły człowiek. Jednak dla niej nie stanowiło to żadnej przeszkody. Dźwignęła się ze swojego miejsca i sięgnęła po broń oraz oselkę leżącą na kominku, po czym ponownie opadła na fotel i nucąc jakąś spokojną melodię, zabrała się za ostrzenie klingi. Uwielbiała takie momenty, gdy w ciepłe i spokoju mogła zająć się swoimi sprawami, nie myśląc o tym, że ktoś może na nią krzywo spojrzeć.

W takich chwilach miała tendencje do wpadania w melancholię, ale dziś nie miała nic przeciwko niej. Dała się ponieść dawnym wspomnieniom, minionym dobrym chwilom, których obrazy były często jedyną pociechą w ciężkich i smutnych czasach.

Serce w piekle

Ostatnie wspomnienie z mojego życia? Cóż, dotyczy ono mojej śmierci, jak większości osób. Jest ono krótkie. Szłam opustoszałą ulicą o zmierzchu, gdzieś w oddali jechał samochód. Nic nadzwyczajnego, ale w chwili gdy miał mnie minąć... Ciężko to opisać, moment własnej śmierci. Gdy mnie mijał poczułam silne uderzenie w głowę, jakbym oberwała czymś ciężkim. Był ból i... nie pamiętam upadku. Moja świadomość urywa się w tym momencie. W następnej chwili jestem tutaj. W ciemnym pomieszczeniu, czując delikatny zapach dymu, jakby gdzieś obok tliło się drewno. Napawało mnie to lękiem, który paraliżował, nie mogłam się ruszyć. Tylko patrzyłam w przestrzeń. To było przerażające. „Coś” poruszało się wokół mnie, ale nie mogłam się obejrzieć za siebie. Wiedziałam tylko, że jest i mnie obserwuje. Okropne uczucie. Zasadnicze pytanie: Czy wiedziałam, że nie żyję? Od początku. Mogłam oddychać, ale nie odczuwałam głodu. Jednak świadomość, iż nie należy się już do świata żywych jest zakorzeniona głęboko w świadomości. To się czuło. Odbywałam tu karę, ale dlaczego? Nie byłam zła dla nikogo, nie byłam wredna. Pomagałam ludziom. Pracowałam w schronisku dla bezdomnych, a po godzinach pracy w szpitalu jako pielęgniarka. Nie byłam wierząca, ale jeśli jest życie po życiu to czemu trafiłam w miejsce, gdzie w powietrzu czuć strach i cierpienie? Czy to błąd siły wyższej czy może plan? Pytania bez odpowiedzi.

W pewnym momencie moja sytuacja się zmieniła. To, co chodziło za mną zniknęło, odeszło. Mogłam się poruszyć. Wciąż odczuwałam strach, ale nie siedziałam już beczynnienie. Powoli wstałam i rozejrzałam się wokół. Za sobą dostrzegłam uchylone drzwi. Nie mogłam zostać, ale wyjść też się bałam, mimo to podeszłam do drzwi i wyszłam. Przed sobą zobaczyłam wielką przepaść. Miejsce, w którym się znajdowałam przypominało wielki dół, a przy czymś w rodzaju kamiennych schodów znajdowały się drzwi. Setki, tysiące drzwi. Jedne były drewniane, a inne metalowe. Za każdymi musiała znajdować się jakaś osoba, która prawdopodobnie przeżywała to, co ja. Wokół unosiły się niewielkie kawałki sadzy, zaś temperatura była wysoka. Przeszłam kilka schodków w górę i usłyszałam miauczenie za sobą. Odwróciłam się i zobaczyłam dojrzałego kota, który mnie obserwował. Miauknął po raz kolejny, a następnie położył się na schodach. Zostawiłam za sobą stworzenie

i wspinałam się dalej. Po drodze mijałam kolejne koty. Jedne starsze, inne młodsze. Obserwowały mnie. Napawało mnie to lekkim niepokojem. Jakbym była jedyną osobą, którą widziały od bardzo dawna. Idąc dalej, temperatura zdawała się spadać. Czas miał tutaj pojęcie względne, niezależnie od tego, ile go minęło, nic się wokół mnie nie zmieniło. Po prostu szłam w górę. Instykt przetrwania podpowiadał mi, że to jedyna droga, jaką mogę podążać, ale czy dla martwej osoby ma znaczenie gdzie się znajduje i co robi? Teoretycznie, nie, ale w praktyce? Cóż, wyglądało to inaczej. Nie odczuwałam zmęczenia, więc mogłam tak iść w nieskończoność, gdyby nie fakt, że schody się skończyły i wyszłam z ogromnej przepaści. Wokół mnie rozciągało się ogromne pole, gdziekolwiek dostrzec można było pojedyncze domy i wielki zamek niedaleko padołu, z którego wyszłam. To miejsce, którego ludzkie oko nie mogło uchwycić dobrze. Na pierwszy rzut oka wyglądało strasznie, ale po dłuższym przyjrzeniu się można było dostrzec drzewa

z liśćmi czarnymi jak smoła, krzewy z różami o kolorze krwi. Nadawało to temu miejscu uroku, jak i grozy. Nie mogłam jednak długo się przyglądać.

– A co ty tu robisz? – usłyszałam za sobą czyjś głos. Odwróciłam się nieco przerażona i dostrzegłam za sobą mężczyznę o czerwonej skórze i czarnych włosach. W dłoniach trzymał coś na kształt trójzębu. Jego oczy delikatnie błyszczały. Zauważyłam, że przy pasku miał zwinięty bicz, z którego kapiała jakaś ciecz, wyglądająca zupełnie jak krew.

– Zadałem ci pytanie.

– Ja... – zaczęłam, ale nie mogłam wydusić z siebie nic więcej. Cofnęłam się kilka kroków, ale wpadłam na coś, a raczej na kogoś. Kolejny, podobny osobnik. Teraz obaj patrzyli na mnie uważnie.

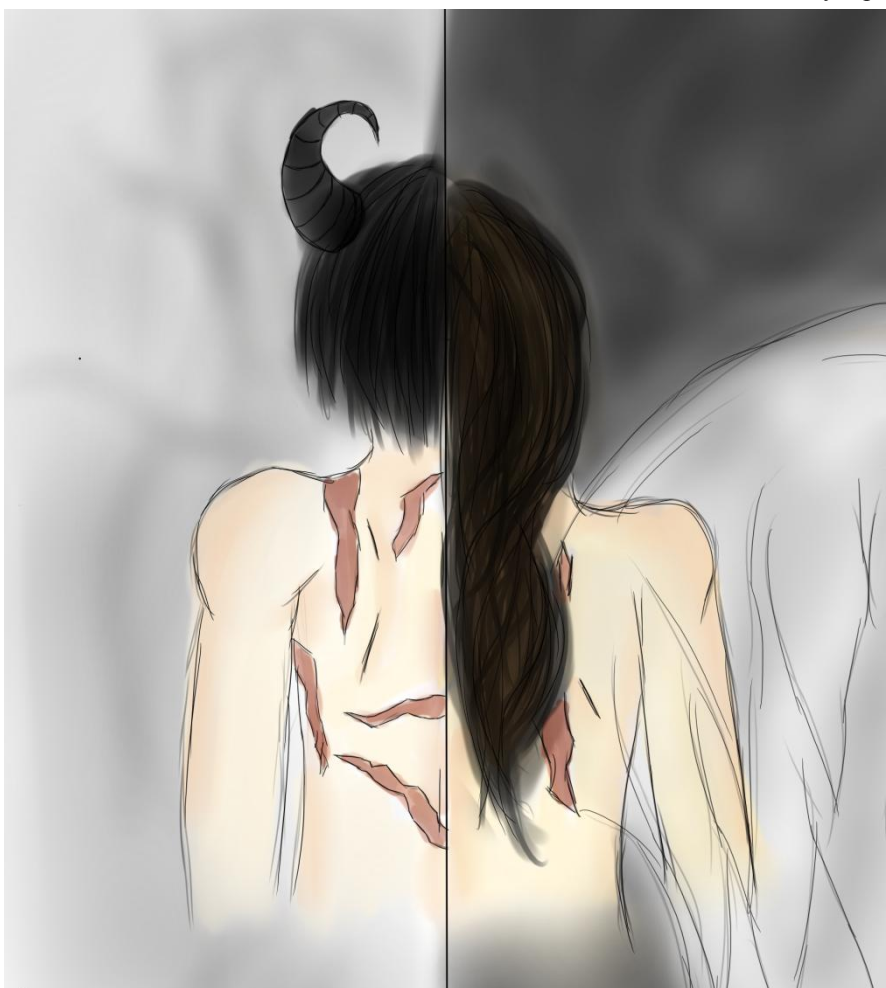
– Jak wyszłaś z celi? – spytał jeden.

– Drzwi były otwarte – wydusiłam z siebie.

– Musi bredzić – odezwał się drugi.

– Weźmy ją do niego. Będzie wiedział, co zrobić.

– Nie bardziej niż wtedy, gdy Cerber uciekł. Wtedy do mnie dotarło to, w jakiej sytuacji się znajduję. Nazywam się Veronica Layers i trafiłam do piekła.



Natalia Kapitaniec





Zdj. Kornelia Piątek

Drodzy Nauczyciele!

***Życzymy, aby nie zabrakło Wam zapatu do kształtowania naszych charakterów,
abyście uczyli nas pokonywania zła i kierowania się w życiu dobrem,
i abyście odczuwali radość oraz satysfakcję z wykonywanej pracy.***

Redakcja Cenzurki

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Kornelia Piątek, kl. 3A; Veronika Reshetnikova, kl.3C; Wiktoria Bronkowska, kl.3D; Natalia Kapitaniec, kl. 3D; Natalia Pieszko, kl. 3F; Ania Grzegorowska, kl.2D; Julia Eilmes, kl. 2F; Paweł Sołtys, kl. 2F; Milena Jaźwińska, kl. 2F; Marcelina Odrowąż-Mieszkowska, kl. 2F; Klaudiusz Krzyżanowski, kl. 2F; Amelia Bąk, kl. 1A3; Zofia Drozd, kl. 1F4; Milena Jaroszewicz, kl. 1F3; Maja Piotrowska, kl. 1F3; Hanna Buczek, kl. 1E3; Martyna Rams, kl. 1F4.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

Współpraca: Justyna Helminiak-Nowak – polonistka.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej
oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.